

W czasie zarazy idziemy głębiej*

Tomasz Rowiński

* Artykuł ten przedrukowujemy za zgodą redakcji portalu Pch24.pl.

Czekają nas Święta Wielkanocne, jakich nigdy dotąd nie doświadczyliśmy. Liturgie odbędą się w kościołach bez udziału wiernych. Utrudniony lub wręcz praktycznie niemożliwy będzie udział wielu z nas w spowiedzi. Nie pójdziemy do kościoła, żeby poświęcić pokarmy. To oczywiście sytuacja nietypowa, którą możemy odbierać jako niepokojącą. Spotkałem głosy, które wręcz wypatrywały w okolicznościach będących naszym udziałem znaków apokaliptycznych. Czy słusznie?

Redakcja portalu PCh24.pl poprosiła mnie, bym podzielił się swoimi uwagami na temat naszej sytuacji oraz bym przedstawił swoje myśli na temat możliwego sposobu przeżywania tegorocznego Triduum Paschalnego. Z tego powodu pozwałam sobie na sformułowanie kilku myśli, a może i propozycji. Rzecz jasna bez przypisywania sobie jakiegokolwiek autorytetu duchowego, którego zwyczajnie nie posiadam. Sądzę jednak, że winniśmy sobie teraz wzajemne wsparcie, radę i modlitwę.

Zanim podam pewne konkrety, chciałbym podzielić się osobistym przekonaniem, które mówi mi, że każdą trudną sytuację, sytuację jakiegoś braku w życiu duchowym, np. grzechu, trzeba wykorzystać ku duchowemu pożytkowi. Przecież jak zapewnia nas Pismo Święte, jeśli pojawia się w naszym życiu grzech, tym bardziej możemy liczyć na obfitość łaski przy sakramencie pokuty. Także gdy bez swojej winy zostajemy wyłączeni z udziału z najważniejszego dla nas, katolików, święta, możemy liczyć na nadprzyrodzoną zachętę lub wsparcie łaski do pracy wewnętrznej. Jesteśmy już po kilku tygodniach ograniczeń związanych z liturgią niedzielą czy też – jeśli ktoś praktykuje – codzienną, ten czas wymusza na nas pewną reakcję duchową. Tak po prostu działamy. Gdy sytuacja sprawia, że nie bierzemy udziału w Mszy, gdy

nie możemy przyjmować Ciała Pańskiego, możemy zareagować irytacją, zniechęceniem lub też pogłębieniem duchowym. Irytacja ma w sobie nutę roszczenia. Wiele mogliśmy jej zobaczyć w dyskusjach, jakie przetoczyły się przez media społecznościowe w ostatnim miesiącu.

Rzecz jasna, czym innym jest sprawiedliwy sprzeciw wobec pomysłom, by wszystkich wiernych przymuszać do przyjmowania Komunii na rękę, skoro Stolica Apostolska potwierdziła w 2009 roku, że nawet sytuacja epidemii nie może pozbawić wiernych możliwości przyjmowania Komunii świętej do ust – jeśli udzielanie sakramentu jest w ogóle możliwe. A czym innym gniewne potrząsanie pięścią w reakcji na troskę biskupów o nasze zdrowie – czyli odmawianie im realnej władzy duchowej, władzy apostołów. Jedno jest pewne, wcale nie musimy się irytować ani też zniechęcać, w doświadczenie braku możemy wejść jako na drogę pogłębienia zażyłości z Bogiem czy też nawrócenia. Tego nigdy za wiele.

Dla zrozumienia naszych doświadczeń możemy się posłużyć prostą i niewyszukaną metaforą głodu. Post, jaki go wywołuje, nie jest zagrożeniem naszego życia czy zdrowia, ale wyostrza doświadczenie, zmienia nasz stosunek do życia. Nasycenie głodu jest czymś koniecznym do podtrzymywania naszej fizycznej egzystencji, ale wstrzymanie się od posiłku – dobrowolne, a może jeszcze bardziej przymusowe – skupia naszą uwagę na tej potrzebie, ujawnia konkretność i warunki naszego funkcjonowania, także naszą zależność. Bardziej zaczynamy doceniać nawet prosty posiłek, bardziej on nam smakuje. Życie duchowe ma charakter nadprzyrodzony, a nie naturalny, niewątpliwie jednak język pisarzy duchowych mówiący o głodzie Boga lub tęsknocie za Nim jest analogią, którą możemy stosować. Brak dostępu do Liturgii i Komunii świętej, tych widzialnych znaków niewidzialnej łaski, może niewątpliwie wytrącić nas z pewnej mechaniczności uczestnictwa, która bywa doświadczeniem ludzi duchowo nasyconych. Niedostatek może nas także skłonić do refleksji nad stanem własnej duszy, do odkrywania jej miejsc niepogłębionych, do odkrywania szerzej życia modlitwy.

W żadnym razie nie mam tu zamiaru przeciwstawiać tego, co zewnętrzne, czyli liturgiczne i sakramentalne, temu, co

wewnętrzne. Takie mogłoby może powstać wrażenie, że brak rytuału pozwala na bardziej wewnętrzną pobożność. Byłaby to tylko psychologizacja. Kiedy mówimy o tym, co „wewnętrzne”, powinniśmy po prostu myśleć o tym, co dotyczy naszej duszy jako całego człowieka. A tę kształtuje i liturgia, i nauczanie kościelne, i modlitwa osobista czy rodzinna. A teraz w naszym zabieganym świecie dostajemy szansę, by sięgnąć po inne środki duchowego zaangażowania niż zwykle, szansę, by mocniej docenić dary łaski, jakie otrzymywaliśmy w zwykłym biegu spraw „w czasach pokoju”.

Chciałbym odnieść się do jeszcze jednej metafory czy też analogii, jaką czasem spotykamy, gdy ludzie pobożni mówią o przyjmowaniu Ciała Pańskiego w Komunii świętej. Chcę o niej wspomnieć słowo, ponieważ sądzę, że jest nieco mylna, szczególnie dziś, gdy stoimy wobec konieczności pielęgnowania wiary w czasach zarazy. Chodzi o zestawianie Komunii świętej z kroplówką utrzymującą przy życiu. Rozumiem dobre intencje tej metafory. Kościół, szczególnie od początku XX wieku, zachęcał wiernych, by przystępowali do tego najświętszego sakramentu możliwie często, by się umocnić w zażyłości z Chrystusem. Jednak uważam, że metafora kroplówki umacnia w nas obecnie niepotrzebny niepokój, a z szukających roztropnych decyzji biskupów czyni niemal wrogów. Czy bowiem odłączeni od kroplówki po prostu umrzemy? Tak przecież nie jest z Komunią świętą.

Proponowałbym inną metaforę, bardziej literacką, dla opisania działania Komunii świętej. Każdy, kto czytał *Władcę Pierścieni* J.R.R. Tolkiena – gorliwego przecież katolika – na pewno pamięta, jak bohaterowie tej powieści otrzymują w krainie Lorien chleb elfów o niezwykłym działaniu. Lembas, bo tak się on nazywa, był tak krzepiący, że nawet jego okruchy mogły dodawać wędrowcom siły na długo. Sądzę, że ten obraz pokarmu, który, gdy takie są okoliczności, „działa” na długi czas, są bardziej zgodne z prawdą i mocą Bożą.

Odchodząc od łatwo mylących metafor, przypomniałem sobie niewielką, wydaną przed laty, książeczkę bp. Athanasiusa Schneidera zatytułowaną *Dominus est*. Opisał on w niej niezwykłą kulturę pobożności eucharystycznej, która rozwijała się w Związku Radzieckim w sytuacji niemal całkowitego braku księży i bardzo

sporadycznego przyjmowania Komunii. Jak wielkim i cennym darem była ona wtedy dla tych ludzi. To doświadczenie, podobnie jak i swoista autoekskomunika, której poddał się pod koniec życia św. Augustyn, by z jeszcze większą intensywnością oczekiwać z Chrystusem już po drugiej stronie życia, odsłaniają przed nami dynamikę, jaka pojawia się pomiędzy postem a nasyceniem, przygotowaniem, oczekiwaniem a Komunią. Dlatego gdy czytam socjologiczne uwagi publicystów sądzących, że jako wierni przede wszystkim zapamiętamy biskupom, że ograniczyli nam to, czego obowiązkowość – słusznie zresztą – nam głosili, czyli obowiązek mszalny, nie mogę się zgodzić. Koniec narodowej kwarantanny spodziewam się, że poskutkuje może krótkotrwałym, ale wzrostem praktyk religijnych.

Przejdźmy zatem właśnie do praktyk na czas zarazy, które pomogą nam przeżyć Triduum. Zacznę od kwestii przyrodzonej i naturalnej. Nie rezygnujmy z odświętnych posiłków, jakie towarzyszą świętowaniu Zmartwychwstania. Nie pozwólmy, by Wielkanoc została przemieleną przez prozę świątecznej izolacji. Tym bardziej dajmy wyraz obiektywności liturgicznego porządku, który stoi ponad przemijającą postacią tego świata. Poświęćmy także pokarmy w domu wedle tego, jak Kościół nam to zaleca. Oczywiście to jednak tylko swego rodzaju przygotowanie. Weźmy do rąk teksty liturgiczne z Mszału, na pewno sięgniemy po czytania, może także *propria*, czyli modlitwy własne z liturgii Triduum, z wyjątkiem modlitw przeznaczonych ekskluzywnie dla kapłanów, czyli np. słów konsekracji. Możemy przeczytać fragmenty *Złotego łańcucha*, czyli wyboru komentarzy Ojców dokonanego przez Tomasza z Akwinu do czytań Ewangelii. Publikujemy je codziennie na portalu christianitas.org. Adorujmy w domowym zaciszu krzyż. Wszystko to w miarę możliwości przeżywajmy wspólnie w rodzinie, głośno odczytując teksty. Stwórzmy nawet kalendarz, tak by każdy w domu już wcześniej wiedział i był gotowy, że o określonej godzinie zbieracie się na modlitwę. Śpiewajmy pieśni, skoro przychodzi nam to z łatwością w przypadku kolęd, możemy także nauczyć się żywiej śpiewać na Wielkanoc.

To, jak bardzo zechcemy rozbudować takie domowe nabożeństwa, zapewne zależeć będzie od naszej sytuacji rodzinnej i zawodowej. Inne są możliwości rodziny z małymi dziećmi, a inne ludzi

dojrzałych mieszkających już bez dzieci. Jeśli oprócz Mszału mamy w domu książkę znaną pod tytułem *Rytuał rodzinny*, na pewno można do niej zajrzeć i znaleźć propozycje modlitw i rytualnego osadzenia dni świątecznych w okresie, gdy nie ma możliwości wyjścia do kościoła. Czas, jaki pojawia się w związku z izolacją, już od początku epidemii w naszej rodzinie wykorzystujemy na codzienną modlitwę różańcową.

Wcześniej często wydawało nam się to niemożliwe w pośpiechu codzienności, dziś czekam na tę chwilę z radością. Czas goni znacznie mniej. Obejrzyjmy transmisję liturgii, co możemy potraktować jako element przygotowania do przyjmowania Komunii duchowej; jak ją przyjąć, możemy się dowiedzieć choćby z dobrego i poręcznego opracowania, jakie niedawno przygotował ks. prof. Grzegorz Strzelczyk – łatwo znajdziecie je w internecie. Wykorzystajmy Wielki Tydzień na wejście w modlitwę osobistą – rozważanie psalmów, lekturę Pisma Świętego.

Zaś w poranek Niedzieli Zmartwychwstania wierzymy i powtarzamy sobie, że niezależnie od tego, co nas spotyka, Chrystus naprawdę zmartwychwstał dla naszego zbawienia. ■